

DZIENNIK ROBOTNICZY

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego.

PRZEDPŁATA na „Dziennik Robotniczy“ wynosi: Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartalnie 2,40 mk. Z odnośnikiem do domu 2,82 mk. U kolporterów miesięcznia 85 fen. Z ekspedycji pod opaską (w Niemczech i Austro-Węgrzech) miesięcznie 1,45 mk., kwartalnie 4,35 mk., (za granicę) miesięcznie 2 mk., kwart. 6 mk. — Pojedynczy numer 10 fenigów.

Organ
Polskiej Partii Socjalistycznej

Dawniej:
„Gazeta Robotnicza“.

„DZIENNIK ROBOTNICZY“ wychodzi codziennie
:: :: z wyjątkiem niedziel i świąt :: ::
CENA OGŁOSZEŃ Za wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 15 fenigów. Za reklamy dwułamowe 50 fenigów. Na częściej umieszczane ogłoszenia udziela się stosowny opust.
Telefon 115.

Numer 149.

Katowice, niedziela 5 lipca 1914.

Rocznik 24

Redakcja i administracja w Katowicach, ul. Ratuszowa 12. Nakładem i druk. J. Biniszkiwicza i Spółki w Katowicach. Odpowiedzialny redaktor Konstanty Dąbkowski w Katowicach.

Nie handel lecz rajfurstwo.

Przy zamkniętych drzwiach — wbrew jego woli i woli jego obrońców „obmył się“ Samuel Lubelski od zarzutu handlem żywym towarem.

Skazany przez izbę karną w pierwszym procesie za handel żywym towarem (par. 48 prawa o wychodźcach) i rajfurstwo (par. 180 prawa karnego) na 6 lat domu karnego, uwolniony został obecnie w drugim procesie od zarzutu handlu dziewczętami, otrzymując za rajfurstwo 2 i pół lata więzienia i 6000 marek grzywny.

W pierwszym terminie otrzymał L. za przekupstwo urzędników Manka 2 i pół lata, Sellego 3 i pół lata więzienia; obecnie wypadek Manka pokutuje Lubelski jednym miesiącem, a Sellego 1 rokiem więzienia.

Poprzednio otrzymał Lubelski za przekroczenie prawa o wychodźcach 9 miesięcy i 6000 marek kary, obecnie osadzono go za te same przewinienia na 6000 marek kary.

Razem wzięwszy: zacny obywatel pan Samuel Lubelski, osadzony w pierwszym terminie na dziewięć lat domu karnego, wytargował obecnie trzy i pół lata więzienia.

Jakim sposobem? spyta się każdy, patrząc jak w tęczę w zamknięte dla publiczności i prasy drzwi sali sądowej? Jakim sposobem?

Niezbadane są drogi sprawiedliwości i nie kuśmy się skorzystać z gwarantowanej wolności słowa, dociekając przyczyn wyroku.

Jedna z lojalnych gazet niemieckich zdumiona wyrokiem, mówi: „Gdy pierwszy prokurator żądał radykalnego wykluczenia publiczności, wtedy wskazał na to, że po rozprawach pierwszego procesu obecny proces stanowić będzie codzienną dyskusję całego Górnego Śląska. Widocznie chciano zagrozić wykluczeniem publiczności, by Lubelski i wszystko, co się koło niego kręci, po raz drugi nie stał się tematem dla ludności obwodu przemysłowego.

I co osiągnięto? Przeciwstawienie obu wyroków stanowić teraz będzie nader wdzięczny temat krytyki przy stołach piwnych, i zasłona, pokrywająca wykluczenie publiczności, spowoduje najdalej idące kombinacje. Tyle jest pewna, że po tym wyroku jeszcze więcej mówić będą o procesie i, znając psychę ludu, wątpimy, czy rozmowy te będą państwowo-zachowawcze.“

Osoba Lubelskiego, zarabiającego według twierdzeń sądu 40 tysięcy marek rocznie, jest nam obojętną. Jest on typowym zastępcą tych postaci, których cała zgraja kręci się po Górnym Śląsku i które mniej

więcej znane, tym samym zajmują się procederem. I nie o Lubelskiego się nam rozchodzi, lecz o wyrok nad nim, którego nie rozumiemy.

Nie rozumiemy go tem bardziej, gdy czytamy w sprawozdaniach gazet niemieckich, że przewodniczący sądu uzasadniał wyrok tak niewyraźnie, że folgować nie można było jego wywodom.

„Przewodniczący daje wyjaśnienia o podarunkach weselnych dla radcy policyjnego Maedlera. Wyjaśnienia pozostają, nawet co do treści, niezrozumiałe dla najbardziej bacznego słuchacza. Nie jest jasnym, czy sąd przychyliła się do zdania Maedlera, że rozchodzi się tutaj o podarunki weselne.“

Schlebiamy sobie, że władamy jako tako niemieckim językiem. Lecz czytając sprawozdanie sądowe, miarkujemy, że język niemiecki posiada tyle właściwości tajemniczych, iż żadnym sposobem jako Polacy nie rozumiemy tej stylistyki cudownej. Może winne temu one „zamknięte“, drzwi, może winne i to, że w poczuciu Polaka rajfurstwo, choć istot upadłych, rajfurstwo za pieniądze do miast steku w Argentynie, stanowi także handel żywym towarem?

„Pan“ Samuel Lubelski nie jest zdaniem sądu handlarzem dziewcząt, ale — rajfurem. Rajfurem, którego przestępstwa sąd ocenił 2 i pół latami więzienia. Za rajfurstwo przewiduje prawo aż do pięć lat domu karnego, gdy używano do tego procederu sztuczek niedozwolonych.

Mówmy językiem ludu. Lubelski ukrywał w swoim mieszkaniu, zdaniem sądu, 80 dziewcząt, które oddały się ladacznictwu. Zarobił na nich. Pokutuje to 2 i pół latami. Alfons tutejszy, nie wywoziący swej „kochanki“ do Argentyni, żyjący z jej ciała — ile otrzymuje on w jednym wypadku?

Zamknięte drzwi podczas procesu Lubelskiego pokutować będą jeszcze długi czas. Nie jeden grzesznik prasowy, zakładający rewizję, także sobie życzyć będzie, by sąd jego winę tak łaskawej poddał rewizji. Będzie to życzenie błogie.

Cóż znaczy wobec powyższego wyroku, że, jak głoszą, pan radca policyjny Maedler i rząd zwrócić się chcą do publiczności i częściowo udzielić prasie informacji o stwierdzonych przez sąd faktach.

Jesteśmy zdania, że te informacje są jednostronne i lepiej będzie, gdy się ich zamiecha!

Nie w smak ludności wyrok, nie w smak dlatego, że kontrolować go nie mogła publiczną rozprawą, zeznaniem publicznym świadków, wywodami publicznymi prokuratora i publiczną obroną oskarżonego.

Wszystko, co po procesie wyjdzie publicznie na jaw, nie będzie w stanie usmierzyc kombinacji, uspokoić wzburzonej wyrokiem publiczności.

Portret arcyksięcia.

Znakomity referent polityczny paryskiego „Tempsa“ stara się skreślić charakterystykę polityczną zamordowanego arcyksięcia w sposób wysoce interesujący i rzucający kłuzo światła na tę postać, której zniknięcie z widowni stanowi, według słusznej opinii prasy angielskiej doniosły punkt zwrotny w historii wschodniej Europy, nietyłe przez znaczenie indywidualne człowieka, który zginął z ręki mordercy, ile przez następstwa, jakie mord sarajewski nieuchronnie wywołać musi w całej polityce Austro-Węgier. Arcyksięcia krytykowano nieraz nietylko w prasie trójporozumienia, ale i w prasie niemieckiej i włoskiej; on sam nigdy na te krytyki nie reagował. Twórcy systemów politycznych używali i nadużywali jego imienia. Według jednych był on przywódcą partii jezuickiej, według innych wrogiem słowiańszczyzny; według wszystkich prawie umysłem doktrynerskim, upartym i zamkniętym.

Tardieu widział w Franciszku Ferdynandzie — wolę i sumienie. Podróże i prace, życie rodzinne wzorowe, poczucie obowiązku wypełniały mu życie. Zdrowie miał wale; nie oszczędzał jednak bynajmniej swoich sił. Idealem jego było, w ślad za Franciszkiem Józefem być czynnym sługą monarchji. Siłą rzeczy wpływ jego już teraz zaznaczał się na całej polityce austriackiej.

Jako naczelny wódz armji nie mógł nie być odpowiedzialnym za politykę wojskową, bardzo hulaśliwą, jaką prowadziła Austria od roku 1912. Ale nie był on inicjatorem tej polityki. Historje ostatnich sześciu lat stworzył Aehrenthal aneksją Bośni i Hercegowiny; ten czyn pociągnął za sobą konflikt austro-serbski, postawę zwróconą przeciw Słowianom południowym, wahanie 1912 roku, groźby 1913, podrażnienie dążeń i namiętności, a wreszcie i ostatni mord sarajewski. Franciszek Ferdynand miał za zadanie popierać tę dyplomację przygotowaniami wojskowymi. Tardieu wątpi, aby arcyksiążę inspirował pomysły tej dyplomacji. Polityka zagraniczna hr. Berchtolda i hr. Tiszy uczyniła Austro-Węgry niewolnikiem Berlina. Arcyksiążę czuł to i jak twierdzi p. Tardieu, cierpiał nad tem. Myślał on o szerszej roli dla swego państwa i gdyby był panem położenia, pewne akty, albo wcale byłyby się niedokonywały, albo gdyby się były dokonały, byłyby się dokonały inaczej.

Skoro jednak te fakty zaszły, nie było innego sposobu, jak tylko stosować się do ich następstw. Franciszek Ferdynand uważał się przede wszystkim za żołnierza, a jako taki był wykonawcą polityki, której autorstwo nie było jego dziełem. Odkąd w roku 1908 i 1912 Austro-Węgry zajęły pozycje przeciw Słowianom południowym, z logiki rzeczy wypływało, że trzeba było brnąć już dalej i poprzeć przez mobiliza-

cję groźbę dyplomatyczną. Dla ogromnej większości współczesnych, Franciszek Ferdynand pozostanie twórcą mobilizacji austro-węgierskiej 1913 roku. Tardieu uważa, że był czemś innym, większym i lepszym.

Milczący i uparty arcyksiążę przeszedł przez znaczącą ewolucję. Odkąd został następcą tronu, doświadczenia codziennie nabywane dały powód do zmodyfikowania jego naturalnych tendencji. Wobec Madziarów i wobec Słowian południowych usposobienia jego mocnym uległy zmianom w miarę rosnącego zrozumienia tych ludów. Z obserwacji i z namysłu wywiązywały się zwolna konkluzje, które różniły się znacznie od rutynowanego rozumowania dyplomatów. Arcyksiążę zdawał sobie sprawę z popełnionych błędów. I myślał o tym, w jaki sposób można by je naprawić — niestety daremnie. Arcyksiążę, według p. Tardieu, stał po stronie trójprzymierza z rozsądku, nie z inklinacji. Nerwowa siła jego dojrzałości nie mogła się wznieść do wyżyn historycznych zrzeczeń się Franciszka Józefa. Nie zapominał o niczem, ani o straconych dziedzinach włoskich, ani o Sadowie. Miał zbyt dużo trzeźwości, aby mógł przypuszczać, że można cofnąć wstecz historję. Ale powątpiewał, czy Austro-Węgry mogą opierać nadzieje swojej przyszłości na tych samych dwóch wielkich mocarstwach, które zadały monarchji habsburskiej ciosy nie do przebaczenia. Pewnego dnia powiedział do swoich przyjaciół: „Ramą naszej polityki zewnętrznej nie jest trójprzymierze. Trójprzymierze ma być tylko środkiem. Naszą ramą jest Europa.“

Wiara katolicka skłaniała oddawna arcyksięcia do koncepcji uniwersalnych. Transponował te koncepcje na pojęcia dyplomatyczne i uważał, że dla monarchji rozwój akcji zewnętrznej jest najlepszym lekarstwem na niesmaki wewnętrzne. Wytworzył się z tego w jego pojęciach eklektycyzm, zadziwiający dla każdego, kto spotkawszy się z nim pamiętał o komentarzach i interpretacjach, jakich arcyksiążę był przedmiotem. Wskutek gorliwości, z jaką stawał na stopie wojennej dwa lata temu, wielu brało go za nieubłaganego wroga Słowian Południowych. A jednak właśnie z bezpośredniego otoczenia arcyksięcia w rozstrzygającym październiku 1912 roku wyszło hasło do rozpatrzenia hipotezy zupełnie nowej polityki.

Nie będziemy nigdy wiedzieli, co arcyksiążę byłby uczynił po wstąpieniu na tron.

Ci, którzy znali go lepiej, niż z informacji prasowych, twierdzą, że byłby władcą czynnym, z którym mocarstwo pewne swoich celów i środków — p. Tardieu myśli o Francji, której arcyksiążę nie ufał głównie ze względu na jej przeciwnokatolickie ustawy — mogłoby prowadzić „politykę użyteczną“. Znaczyłoby to, że pan Tardieu nie bardzo wierzył w ślepe oddanie arcyksięcia cesarzowi Wilhelmowi. Kto wie jednak, czy to właśnie nie było złudzeniem, podtrzymywanem starannie przez dyplomatów austriackich, którym zależało na tem, aby naci prawności austriacko-francuskich mimo wyłożonych starań Berlina, nie były nigdy przerwane. W każdym razie zapatrywania publicysty, stojącego tak blisko sfer decydujących Francji, są wysoce charakterystyczne i zasługują na jaknajbardziej uwagę.

Przegląd polityczny.

ROSJA.

Ważne konferencje w Petersburgu. Pod przewodnictwem cara odbyło się dziś nadzwyczajne posiedzenie rady ministerjalnej, któremu przypisują wielkie znaczenie. Sasonow referował o położeniu politycznym i o morderstwie w Sarajewie. Zastanawiano się, czy agitacja wielkoserbska może wywołać zawikłania międzynarodowe. Minister dla spraw wewnętrznych referował o położeniu wewnętrznym i przedłożył kilka projektów dla polityki wewnętrznej. Nareszcie rozprawiano o programie flotowym.

FRANCJA.

Reforma wyborcza we Francji. Parlament francuski obradował wczoraj nad wnioskiem pośła Benoît: Izba postanawia przeprowadzić jaknajrychlej reformę wyborczą z uwzględnieniem systemu proporcjonalnego. Pierwszą część wniosku przyjęto niemal jednogłośnie, drugą z poprawką, że reforma wyborcza ma nastąpić tylko na podstawie porozumienia się partji większości.

ANGLJA.

Rokoszenie ulsterczycy a rząd angielski. Prezes ministrów miał dziś długą audjencję u króla, na której omawiano położenie w Ulsterze. W Belfaście ludność zapatruje się w zapasy żywności przekonana będąc, że wnet wybuchnie wojna domowa. Koła radykalne niezadowolone są z stanowiska rządu. Liberalowie intepelowali dziś

rząd co zamierza uczynić wobec rozkazu przywódcy Ulsterczyków, aby ochotnicy ulsterscy nosili publicznie broń. Przedstawiciel rządu odpowiedział, że w chwili obecnej podjąć jakiegokolwiek akcji byłoby rzeczą niemądrą. Po fabrykach miast ulsterkich ustawiono wszędzie karabiny maszynowe i wyćwiczone oddziały do obsługiwania ich.

BALKANY.

Prześladowanie Greków w Azji Mniejszej. Konsulowie zagraniczni spisali w Brusie protokół, który opiewa, że niepokoje przeciwgreckie w ostatnich dniach bynajmniej się nie zmniejszyły, lecz raczej przybrały większe rozmiary. Nawet obywatele zagraniczni są narażeni na niebezpieczeństwo. Konsulowie zapowiedzieli generalnemu gubernatorowi, że uczynią go odpowiedzialnym za każdą szkodę wyrządzoną obywatelom zagranicznym. Angielski konsul w Brusie doniósł ambasadzie angielskiej w Konstantynopolu, że lada chwila należy się spodziewać rzezi w mieście.

Posel amerykański o Albanji. Posel amerykański w Atenach, który przez dłuższy czas bawił w Albanji w dalszym ciągu ogłasza swe zapatrywania o stosunkach albańskich. Zdaniem jego książę jest człowiekiem zupełnie słabym, ale właśnie dlatego nie zdolny jest do zajmowania stanowiska panującego w Albanji. Komisja międzynarodowa z jednym jedynym wyjątkiem składa się z ludzi niezdolnych. Pokój w Draczu zaplanuje tylko wówczas, jeśli się z niego wypędzi zbójów i morderców.

AMERYKA.

Protokół konferencji w Niagara Falls. Protokół końcowy konferencji w Niagara Falls obejmuje następujące postanowienia: 1. Za zajścia w Tampicu rząd meksykański nie da żadnej satysfakcji. 2. Uregulowanie wewnętrznych stosunków meksykańskich pozostawia się stronom walczącym. 3. Skompromitowani przez udział w walkach obywatele zagraniczni zostaną ulaskawieni. 4. Pretensje obywateli zagranicznych o wynagrodzenie szkody zostaną rozpatrzone przez komisję międzynarodową.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny w Wiedniu.

Komitet kongresowy podaje tymczasowy rozkład prac i rozrywek.
Po raz pierwszy zbiorą się delegaci w

S. Stepniak.

LOSY NIHILISTY.

(Ciąg dalszy.)

W samotności chwilowego zamknięcia ponure usposobienie Andrzeja wciąż się potęgowało, co nadzwyczajnie smuciło Wasyla. Zrobił kilka nieudanych prób, aby go rozzerwać; ponieważ jednak brak mu było stanowczości, ponieważ był nieśmiały i mienawyktły do wpływania na innych, nie wierzył w swe siły i bał się, że zamiast niesienia ulgi, rozdrażni tylko Andrzeja.

Dlatego też bardzo słusznie postanowił zostawić go w spokoju. Ożyje, myślał, gdy wróci do przyjaciół i weźmie się do pracy. Nie potrzebowano też czekać długo; atak febrj policyjnej znacznie się zmniejszył. Nie mogąc nikogo złapać, policja zdecydowała, że wszyscy uczestnicy napadu wyjechali dawno z miasta i wkrótce nadszedł czas, gdy Andrzej mógł bez obawy zlagodzić kwarantannę i zacząć wychodzić z domu.

Wasyl naturalnie zakomunikował to towarzyszkowi, który w rozstargnieniu zgodził się, lecz wcale nie śpieszył się korzystać z pomyslnych okoliczności.

— Dziś iluminacja i ognie sztuczne w mieście — dodał Wasyl. — Wuliczówna chciałaby zobaczyć, mówiła, że zajdzie po ciebie.

Andrzej wzruszył obojętnie ramionami i zauważył, że nie go nie obchodzi ani iluminacja, ani ognie sztuczne.

— Wolę zostać w domu i strzedz mieszkania; lecz dla czegoż ty, Wasylu, nie miał być pójsć? — dodał. — Ruszajcie we dwójkę, a potem mi opowiesz, co straciłem, nie będąc z wami.

Wasylowi propozycja ta nie podobała się.

— Nie mogę iść z Wuliczówną, ponieważ muszę dziś widzieć się z Ziną.

I natychmiast wyszedł, chociaż wiedział, że przyjdzie na oznaczone miejsce co najmniej o godzinę wcześniej. W tym czasie miała być Wuliczówna — przypuszczał, że najlepiej zrobi, zostawiając ich samych: młoda dziewczyna z pewnością potrafi rozwiać ponury nastrój Andrzeja.

W tym wypadku dobroć i skromność Wasyla ogromnie były na miejscu. W chwilach napadu takiej choroby moralnej, na jaką cierpiał Andrzej, najlepszym lekiem bywa przyjaźń kobiety. Mężczyzna nigdy nie otworzy przed innym takich ran swego serca, o których będzie szczerze i otwarcie mówił z kobietą.

Po odkryciu, uczynionem na pikniku, Andrzej nie szukał towarzystwa Wuliczówny, ale i nie unikał. Oboje byli zaprzątnięci zbyt ważną sprawą, aby móżdż zajmować się osobistymi uczuciami. Wuliczówna obrazilałaby się nawet, gdyby postępował inaczej. Widzieli się z sobą dość często i bardzo się zaprzyjaźnili.

Gdy przyszła i opowiedziała nowości dnia, Andrzej pierwszy zaczął mówić o trapiącym go bólu.

— Widzicie, Aniu — rzekł — jak omyliliście się w ów wieczór, przepowiadając mi powodzenie.

— Nie powiem, że zupełnie omyliłam się — odparła. — Jakże wasza rana? Wasyl twierdzi, że to głupstwo, ale mnie się zdaje, że nie jesteście zdrowi.

Andrzej pogardliwie machnął ręką, zapewniając, że o ranie niema co mówić. Czułby się szczęśliwy, jak ptak na wolności, z tuzinem podobnych ran, byleby wszystko skończyło się pomyślnie. Zaczął mó-

wić o męczących go myślach w sposób, w jaki nigdy nie odzywał się do Wasyla. Nie krył się ze swym żalem spóźnionym i gorzko siebie oskarżał.

Gorące i energiczne zaprzeczenia dziewczyny nie zdołały go przekonać. Mimo to przyjemne mu było jej zdanie, chociaż się myliła.

— Czy nasi zbiegowie wciąż jeszcze kryją się w waszym domu?

— Nie; wyjechali wczoraj wieczorem do Odesy. Miasto przyjęło już wygląd zwyczajny. Na ulicach nie widać nic podejrzanego. Nie macie po co siedzieć nadal w zamknięciu, możecie nawet w ten sposób zwrócić na siebie uwagę.

Zaczęła zapraszać go na iluminację i ku wielkiej jej radości Andrzej zgodził się.

— Zapomniałam wam powiedzieć — zaczęła Wuliczówna po wyjściu na ulicę, oparłszy się na ramieniu Andrzeja — że wasi towarzysze z Petersburga pisali o pewnej waszej znajomej, którą Jerzy zaproponował przyjąć do kółka. Teraz się pyta, czy wy i Zina oddacie za nią głosy.

— Jak się nazywa? — spytał Andrzej, i mocny rumieniec nagle pokrył mu twarz.

Zbyt dobrze wiedział, o kim mówiono. Jedną tylko była, którą znali wszyscy troje i tylko tę jedną mógł Jerzy podać na członka kółka.

— Tania Riepin — odparła Wuliczówna, podejrzliwie nań spoglądając.

— A, Riepinówna! I Jerzy stawia jej kandydaturę? — ciągnął Andrzej, coraz więcej tracąc panowanie nad sobą.

Oparta na nim ręka dziewczyny raptem zadrżała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Świąteczne Rozmyślania czyli Niedzielne Medytacje Socjalisty

III.

Socjalizm, nauka Chrystusa i pieniądz.

Socjalizm zwalcza obecny ustroj kapitalistyczny dlatego, iż ustroj ten produkuje, wytwarza towary i zbywa je spozywcom za pieniadze i dla pieniadzy. Czlowiek zaklada fabryke, otwiera kopalnie, prowadzi sklep przede wszystkim dla pieniadzy, aby stac sie bogaczem, czyli miec duzo pieniadzy. Wszak prawda ta nie potrzebuje zadnych dowodzen. Jasna jest, jak słońce w dzien, a księżyc w noc.

Nie możecie służyć Bogu i Mamonowi

(bóg pieniądza u starożytnych pogan) głosił Chrystus. Paweł apostoł ostrzega przed skąpstwem i lichwą, przed gromadzeniem bogactw, jak przed pogaństwem. Cóż widzimy wokół nas na szerokim świecie? Oto pieniądz jest dziś potężnym bogiem świata. Wartość sklepów w jednej dzielnicy Paryża, Berlina czy Londynu przynosi stokrotnie wartość wszystkich świątyń, wzniesionych Bogu w stolicach Europy. Wszak potężnym nazywają dolar w Ameryce, giełda w Londynie jest największą świątynią obecnego ustroju. Strata i Zysk — oto moralne siły, które kierują ludźmi w obecnym ustroju.

Socjalizm — ten śmiertelny wróg obecnego kapitalistycznego ustroju — czerpie swą siłę religijną z nauk Chrystusa. Wszak my, socjaliści, śmiało i bezwzględnie zrywamy obłudne zasłonki — wskazujemy, iż obecny system ekonomiczny rujnuje moralność i rodzinę. Dla zysku pieniężnego robotnik pracuje nad siły u fabrykanta. Lecz dla utrzymania rodziny w niektórych gałęziach przemysłu i żona i córka robotnika zaprzęda się do pracy musi, byle wydołać na głodową płacę. Rodzina, w której rodzice — matka i ojciec w różnych fabrykach czy fachach pracują, cóż to jest za rodzina? Co się dzieje z dziećmi podówczas?

Z pięknych zasad ewangelicznych dość przytoczyć Łukasza XII. 16, XVI. 19, Marka X. 23. Lecz najświętsze są słowa Chrystusa:

„I cóż przyjdzie człowiekowi z zysków całego świata, jeśli równocześnie straci duszę swoją“ (Mateusz XVI, 26).

Nie samym chlebem człowiek żyje, lecz duchem i słowem Bożem.

Rdzeniem nauki Chrystusa jest idea, że gromadzenie pieniędzy wiedzie ku śmierci ducha i ciała.

Czyż socjalizm nie wyraża się podobnie? Czyż nie uczy, że obecny system „zysków i strat“ szerzy śmierć wokół, po fabrykach, kopalniach i miastach. Wszak dziś jeno garstka bogaczy żyje spokojnie, miliony ludzi w ciągłej trosce, niepokoju, strachu. Wy, towarzysze górniczy, wiecie o tem najlepiej. Dziś zarabia się pieniądze, lecz sprzedaje się życie, zdobywa się zarobek, lecz często traci się duszę a ni rzadko i całe istnienie.

Piszę te słowa w mieście, w którym przeszło półtora miliona ludzi żyje w nędzy z dnia na dzień, nie mając stałego zarobku, dostownie żyje jeno „samym chlebem“. I choć Chrystus przed tylu laty nauczał, iż nie samym chlebem człowiek żyje, ale duchem i słowem Bożem, dla 1500000 ludzi w Londynie nie istnieje ta piękna nauka po dwóch tysiącach lat blisko jej głoszenia. **Ludzie ci żyją jeno myślą, by z głodu nie umrzeć.** Inna myśl, inny duch, inne słowo Boże, nie ma do nich przystępu. Czy tak wyglądając powinno chrześcijańskie miasto?

Socjalizm wyraźnie mówi: Nie. Socjalizm domaga się nietylko tego, by biedak miał co do gęby włożyć i w co się przyodziać. Socjalizm nie mówi, żeby dzisiejsi bogacze nie byli bogaczami, a część swych majątków oddali biednym.

Socjalizm mówi, że należy zmienić cały ustroj społeczny, dać inny cel gospodarce społecznej, zamiast zysku, pieniądza, osobistego zarobku, zaprowadzić uspołecznienie narzędzi produkcji a przez to uczynić

wytwarzanie towarów zgodne z potrzebami całej ludzkości. Nie chcemy znosić własności. My chcemy obdarzyć własnością wszystkich potrzebujących. Własność dóbr i towarów uczynić środkiem, narzędziem powszechnego dobrobytu materialnego, by zapanował dobrobyt moralny, by człowiek nietylko „samym chlebem żył, ale duchem i słowem Bożem“.

Nauka Chrystusowa, chrześcijańska moralność, jest w najjaskrawszej sprzeczności z obecnym ustrojem kapitalistycznym, z jego celem, jedynym — gromadzenia bogactw na osobisty użytek, zarabiania tysięcy i milionów pienniężnych przez jednostki. Współczesny socjalizm daje w swej doktrynie naukowe uzasadnienie słów Chrystusa: **Szukajcie nadewszystko Królestwa Bożego i Sprawiedliwości.**

Walka proletariatu o krótszy dzień roboczy.

Wymagania, jakie życie współczesne stawia proletariatu, staje się coraz większe, coraz cięższe.

Z jednej strony technika przemysłowa rozwija się z szaloną szybkością i napręża jego zdolność wytwórczą, intensywność jego pracy do ostatnich granic. Praca ta przy coraz misterniej zbudowanych, coraz prędszej idących maszynach pochłania całą uwagę i wolę, porywa całe jestestwo robotnika. Wzrasta niebezpieczeństwo dla jego zdrowia i życia, zwiększa się możliwość nieszczęśliwych wypadków.

Z drugiej strony zaostrza się coraz bardziej walka klasowa. Robotnicy dochodzą do coraz lepszego zrozumienia stosunków gospodarczych, istoty całego naszego ustroju społecznego i swego w nim położenia. Codzienna praktyka uczy ich, że jeśli nie chcą pozostać jakby jucznymi zwierzętami lub niewolnikami, to dla obrony i urzeczywistnienia swych żądań ludzkich i obywatelskich, swych wzniosłych ideałów, występować, działać muszą wspólnymi siłami. (Muszą więc należeć do organizacji zawodowych, politycznych, oświatowych itd., słowem: brać jak najżywszy, jak najczynniejszy udział w życiu publicznym.

„Ale skąd wziąć na to wszystko siły fizyczne, świeżość umysłu, wolny czas? Skąd, kiedy od świtu do wieczora — o ile nie przygniata ich przymusowe bezrobocie — zaprzagnięci są do orki w fabryce, kopalni lub warsztacie, zaprzędani przedsiębiorcy, który widzi w nich tylko żywą maszynę roboczą, mającą wytwarzać zysk, zysk, nie innego, jeno zysk bez końca.

Nadmierna ta praca, i to najczęściej w warunkach, urągających wszelkim zasadom higieny, w złem powietrzu, wśród ciągłego huk i syczenia maszyn, przedwcześnie podkopuje odporność robotnika i stwarza w nim podatny grunt dla zagnieżdżenia się wszelakich chorób chronicznych.

Przemęczenie mięśni, serca, systemu nerwowego, wogóle całego organizmu, zaburzenia w narządach trawienia, otrucie materjalami, używanymi przy fabrykacji, choroby zakaźne, a przede wszystkim suchoty, wyrywają ich masami z życia w kwiecie wieku, kiedy człowiek powinien mieć najwięcej świeżości i zdrowia.

Według danych statystycznych różnych miast i krajów europejskich robotnicy już w wieku lat 15 do 30 chorują dwa do trzech razy częściej i na ogół umierają przeszło półtrzecia, w średnich latach nawet do trzy i pół razy więcej, niż klasy zamożne. Od samej gruźlicy ginie proletariusz, zależnie od wieku, 3 do 20 razy żyje (najwięcej między 15 a 30 rokiem życia), co ludzi bogatych, a są zawody robotnicze, — zwłaszcza połączone z wdychaniem ostrokanciastych cząsteczek pyłu, w których na 1000 wypadków śmiertelnych do 900 pada właśnie na tę chorobę.

Jak wielki jest przytem wpływ zadługiej pracy, można sądzić choćby z następujących faktów. Gdy na początku 19-go stulecia w Anglii nie było jeszcze żadnego prawodawczego ograniczenia czasu pracy w okolicach przemysłowych, umierało tam ty-

feż osób przed 20 rokiem życia, co w innych przed 40 rokiem. Pośród przedarzy, bawelny, pracujących po 14 do 18 godzin dziennie, zniknęło dziewięć pokoleń w tym samym czasie, co u pozostałej ludności tylko trzy. W Liwerpolu przeciętna długość robotników nie sięgała wyżej 15 lat. Gdy w angielskiej fabryce chemicznej Mond & Co. w Northwich zmiany 12-godzinne zamiennie zostały w roku 1889 na 8-godzinne, liczba zachorowań pracowników spadła o całą połowę. A w ciągu 17 lat po zaprowadzeniu 9-godzinnego dnia roboczego w angielskim przemyśle mechanicznym przeciętna długość zatrudnionych w nim osób podniosła się z 38 i pół do 48 i pół, to jest o całe dziesięć lat.

Naturalnie, że na upadek zdrowotności wzrostu śmiertelności proletariatu wpływa wogóle jego niedza materialna, jego złe i nie dostateczne odżywianie, lichota jego mieszkani itd. Ale przecież i te warunki znajdują się w pewnym związku z długością jego czasu roboczego. Prawne bowiem skrócenie tego czasu robi produkcję stałą, równomierniej podzieloną na cały rok, i za pobiega w ten sposób pracy poafajerantowej oraz wynikającemu stąd brakowi pracy, jak też wogóle zwiększa ostatecznie możliwość zatrudnienia dla wielu bezrobotnych. Im mniejsza zaś jest koncentracja (skupienie) rąk roboczych na rynku, tem wyżej trzyma się płaca robocza, tak samo, jak już wreszta sam wzrost intensywności pracy, (powodowany jej skróceniem, podnosi zarobki. A im większe są zarobki, tem oczywiście wyższy jest i poziom życiowy robotnika.

Ale do zbawiennych skutków skrócenia czasu pracy należy nietylko pepszenie stanu fizycznego i materialnego proletariatu lecz także jego odrodzenie moralne i duchowe. Przede wszystkim zauważyć się daje zmniejszenie alkoholizmu, który najczęściej służy robotnikowi za środek do ożywienia organizmu, znużonego nadmiarem i jednostajnością pracy, do pobudzenia a petytu, straconego z przemęczenia, do podniecenia stopniowego ducha i przygnębionego humoru. W Australji np. liczba areztowanych za pijaństwo w ciągu 10 lat po zaprowadzeniu 8-godzinnego dnia roboczego (w roku 1877) spadła przeszło o połowę. Robotnicy wyzyskują wolny czas na zaspokojenie potrzeb duchowych, zakładają biblioteki, czytelnie, uczęszczają do uniwersytetów ludowych, szkół sztuk pięknych i t. p.

I czyż nie jest jasne jak słońce, że robotnik, który jest bardziej wypoczęty, który przystępuje do pracy ze świeższym i większym zasobem zarówno fizycznej, jak umysłowej energii i inteligencji, pracuje te chętniej i uważniej, z większym nateżeniem sił i w ten sposób pomimo zmniejszenia czasu pracy wytwarza tyleż lub nawet więcej niż dawniej przy dłuższym dniu roboczym.

Już przecież sama okoliczność, że psuje przy tem mniej materjału, że robi mniej braków (przy 8-godzinnym dniu roboczym zmniejszenie się ich dochodzi do 60 procent), że, jak już powiedzieliśmy, rzadziej choruje i pije, podnosi ilość i jakość produkcji. Ale oprócz tego należy jeszcze wziąć w rachubę wynikającą z tej okazji dla fabrykantów oszczędność w wydatkach na światło, ogrzewanie lokali i opalanie kotłów, na smarowidła, reparacje (z powodsumienniejszego obslugiwania maszyn), nadzór, który staje się teraz mniej potrzebnym, i wreszcie na same maszyny, które się teraz lepiej zużytkowują, więc korzystniej amortyzują.

Zdolność żywej siły roboczej do wytwarzania, intensywności jej, znajduje się w odwrotnym stosunku do ilości czasu wytwarzania. Jest to niezmiennie prawo pracy ludzkiej, które zarówno dowiedzione zostało przez doświadczenia naukowe, jak stwierdzone bezmiarem faktów z życia wszystkich krajów ekonomicznie rozwiniętych i wszelkich gałęzi przemysłu oraz form pracy (na lon i na akord). I to faktów pochodzących od samych przedsiębiorców dyrektorów i inspektorów fabrycznych, urzędowych przedstawicieli handlu i przemysłu, jak również od zagorzałych teoretycznych obrońców ustroju kapitalistycznego.

Dla ilustracji kilka tylko przykładów. Po wywalczeniu w Australji 8-godzinnego dnia roboczego w zawodzie budowlanym w roku 1856) i piekarskim (w r. 1883) wydajność pracowników pozostała zupełnie ta sama, co dawniej przy 10-godzinnym dniu roboczym. W angielskich kopalniach węgla robotnicy przy 13 do 14 godzinach pracy dziennie w roku 1854 wydobywali rocznie 64 miliony ton, zaś po skróceniu w roku 1889 tygodniowej pracy 47 do 52 godzin — 176 milionów ton. W niemieckiej fabryce przyrządów optycznych Zeissa w Jenie skrócono w roku 1900 dzień roboczy z 9 na 8 godzin, przyczem płaca, ruch obrotowy i maszyny pozostały bez zmiany. Po dwuletniej obserwacji nad robotnikami okazało się, że każdy z nich wytwarza w ciągu 8 godzin tyle, jak gdyby przy 9 godzinach pracował 10 dni na rok więcej. Belgijskie „Towarzystwo wyrobów chemicznych“ w Engis zaprowadziło w 1892 roku przy topieniu kruszcu cynkowego zamiast dawnych dwóch zmian 12-godzinnych o 10 godzinach właściwej pracy — trzy zmiany 8-godzinne o czystej pracy po 7 i pół godzin. Już po mniej niż pół roku wydajność na godzinę pracy wzrosła o jedną trzecią części pracy i wzrastała nadal bezustannie w ciągu przeszło 12 lat.

Widzimy więc, że z jakiegokolwiek stanowiska rozpatrywać będziemy następstwa racjonalnego skrócenia dnia roboczego, zawsze i wszędzie okazuje się ono jak najcenniejszym, podstawowym czynnikiem kultury i postępu. Oto dlatego każdy, któremu drogie są te najwyższe wartości człowieczeństwa, komu na sercu leży dobro kraju własnego, a więc przedewszystkiem dobro sprawy proletariatu, którego pracą przecież stoi całe nasze życie społeczne, z całą stanowczością i energją występować winien za hasłem: 8 godzin pracy, 8 godzin odpoczynku, 8 godzin snu!

Światli robotnicy zrozumieli to i dlatego walczą wytrwale o 8-godzinny dzień roboczy.

Osiemnaście milionów biblij.

Ogłoszone niedawno sprawozdanie roczne towarzystwa biblijnego podaje między innymi, że w ciągu jednego roku wydrukowano osiemnaście milionów egzemplarzy biblij w sześćdziesięciu językach, pozatem zaś co rok jeszcze dokonuje się nowych przekładów na coraz to nowe języki. Gdzie tylko dociera agitacja religijna, natychmiast zjawia się biblja, rozumie się, zawsze w języku krajowym, by mogła być przez wszystkich czytana i rozumiana.

Samo towarzystwo biblijne wydało w Ameryce i Anglii dziewięć milionów egzemplarzy biblij o czterystu językach i narzeczach. Reszta tego niezwykłego wydawnictwa przypada na prywatne nakłady i inne towarzystwa i zrzeszenia.

Sama już olbrzymia cyfra tego nakładu powinna zwrócić uwagę socjalistów na olbrzymie znaczenie, jakie w propagandzie religijnej przypisuje się książce drukowanej. Towarzystwa religijne posiadają długoletnie doświadczenie i umieją swą propagandę prowadzić ogromnie systematycznie. Dla tego warto zwrócić uwagę na inny jeszcze punkt sprawozdania, który zresztą potwierdza także doświadczenie, zdobyte przez socjalistów. Oto z tych olbrzymich nakładów, ani jeden egzemplarz biblij nie jest darowany. Nie chodzi w tym wypadku o zysk ze sprzedaży. Niejednokrotnie towarzystwa religijne sprzedają biblję po cenie, która jest znacznie niższą od kosztów druku. Towarzystwo dokłada więc do każdego sprzedanego egzemplarza, chcąc jak najbardziej rozpowszechnić swe wpływy. Doświadczenie nauczyło ich jednak, że darowany egzemplarz nie przynosi nigdy takich korzyści, jak egzemplarz sprzedany.

Kto biblję dostanie za darmo — rozumują — nie zechce jej czytać, nie będzie bowiem przywiązywał do niej żadnej wartości. Tymczasem kupioną książkę ceni, musiał bowiem za nią zapłacić, tak, jak zapłacił za ubranie czy pożywienie.

Tej samej zasady trzymać się też powinniśmy i my. Jeżeli uważamy jakąś książkę lub pismo za pożyteczną i mogącą przyczynić się do oświecenia mas, należy tę książkę czy pismo sprzedawać, należy

zdobywać płatnych prenumeratorów dla pisma, ale nie rozdawać go. Natomiast z drugiej strony dbać musimy o to, aby pisma i książki nasze nie były zbyt drogie i mogły być nabywane przez małozarabiających robotników. Dlatego zwiększać mamy nasz fundusz prasowy i wydawniczy. Przypominamy przy tej okazji, wydaną przed kilku dniami odezwę Komitetu Wykonawczego, nawołującą do składania dobrowolnych datków na rzecz prasy partyjnej. Miejsiace letnie naciskają i pisma nasze znajdują się w położeniu bardzo niebezpiecznym. Jeżeli im teraz pozwolimy upaść, będzie nas w przyszłości kosztowało znacznie więcej powołanie ich znowu do życia.

Zwracamy przytem uwagę na wymienioną w nagłówku olbrzymią cyfrę 18-tu milionów nakładu biblij. Aby przeciwdziałać rozprzestrzenianiu w takiej ilości literaturze ciemnoty i zabobonu, musimy sami postarać się o jaknajszersze rozpowszechnienie naszej prasy i wydawnictw. Ofiary, jakie dzisiaj składamy na utrzymanie pism, zmniejszą się, jeżeli zwiększy się ilość czytelników. Pozatem czytanie pisma przez szersze koła przyczyni się daleko skuteczniej do obalenia ciemnoty i przesądów, do klasowego oświecenia robotników, niż bezowocne nieraz narzekania na opieszałość towarzyszy, narzekania na ciemnotę klerykałów itd.

Jeżeli są ciemni, to wpakujmy im pisma nasze, by przenikała do nich świadomość tego, co dla wielu z nas jest już dobrze znane i zrozumiałe.

Będzie to czyn, godny ludzi walczących o przyszłość, nie tylko wzdechających do lepszego jutra.

Przyszłość buduje się czynami — nie westchnieniami.

Sztuczki nowojorskich żebraków.

Mówić będziemy oczywiście nie o tych nędzarzach prawdziwych, których takamasa jest w Nowym Jorku. Także nie o bezrobotnych, których też jest zawsze — zwłaszcza wśród emigrantów — sporo. Straszna nędza nowojorska jest powszechnie znana...

Mamy natomiast na widoku żebraków-specjalistów, żebraków - przemysłowców, którzy widzą w żebraniu swego rodzaju stałą „pracę“ zarobkową i innej wcale sobie nie życzą.

Klasycznym miejscem, gdzie zbierają się nowojorscy żebracy, jest słynne Bowery z okolicami. Tu żebracy — z których niejedni miał bardzo dobre czasy — zwracają się do przechodniów z początku bardzo grzecznie, nieraz w wyszukanych wyrazach. Ale jeśli przechodzeń — zwłaszcza jeżeli to jest obcy — nie zaraz w odpowiedni sposób reaguje na prośbę, w takim razie żebrak nieraz silnie łapie go za ramię i przechodzeń (szczególnie panie) często z gotowością ofiarowuje srebrną monetę, byle pozbyć się natręta.

Jeśli znów jałmużna jest zbyt mała, w takim razie przechodzeń otrzymuje nieraz w podziękowaniu szyderstwo:

— Dziękuję ci, gorylu!

Co prawda tacy żebracy w Nowym Jorku przecież są tysiąckrotnie względniejsi od swych kolegów z zachodnich stanów, którzy nieraz w gnieniu oka z żebraków przedzierzgają się w bandytów. Z nich właśnie się rekrutują najenergiczniejsi z żebraków nowojorskich. Nic też dziwnego, że nowojorska policja utworzyła specjalny oddział dla opieki od tych ludzi.

Niektórzy chętnie udają bezrobotnych, którzy chcieliby znaleźć pracę, ale nie mogą... Oto na schodach przy stacji kolei miejskiej stoi taki jegomość i zapewnia, że poszukuje pracy, ale... itd. Przechodzeń spogląda z niedowierzaniem, i powiada np. „A dlaczego pan nie zajmuje się dajmy na to rozdawaniem kartek ulotnych na ulicy; do tego zawsze potrzebni są ludzie“. „Bezrobotny“ zbiera kupę takich starych kart i nazajutrz widzi tego samego pana, spieszącego do biura lub z biura, zaczyna je energicznie rozdawać. Przechodzeń jest już wzruszony i wstyd mu, że bezpostawnie podejrzewał biedaka.

— Dziękuję panu za radę — mówi tymczasem ten ostatni ze łzami w głosie — istniecznie znalazłem taką pracę. W sobotę naj-

bliższą odbiorę nareszcie swój pierwszy zarobek. Być może do tego czasu — tu głos mu się urywa — dzieci i żona jeszcze żyją.

Mało jest dobrze usytuowanych Amerykanów, którymby do przekonania nie przemówił ten głos człowieka — ucziwie walczącego o swój byt.

Oto kobiecina, która też „poszukuje pracy“. Pieniądzy? Broń Boże, pieniędzy ona nie bierze! Mięsa, chleba, jeśli jest łaska... To wzbudza zaufanie i stwarza stałą klientelę; z mięsem itd. idzie do swej dzielnicy i tam odsprzedaje za psie pieniądze sąsiadom, prawdziwym biedakom przeważnie. Sama sobie nie zostawia nic. Jej jedyny środek spożywczy — s z n a p s.

A oto jeszcze jeden typ. Latami wystaje ta kobieta na zbiegu ożywionych ulic i sprzedaje baloniki dla dzieci. Podchodzi jakiś bogaty pan z dzieckiem. Kobieta zaczyna tak manewrować balonikami, że za chwilę cała ich wiązanka, cały towar — ulatuje w powietrze... Naturalnie kobieta strasznie przerażona, zgnębiona. Wybuchają rozpacz i łzy. Tam w domu czekają na nią drobne dziatki... „Chyba wszyscy rzucimy się do wody“. Pan jest wzruszony, niejedni z przechodniów także. I kobieta zbiera obfite żniwo. W końcu zajęła się tym złotodajnym procederem policja.

Można urządzić się jeszcze inaczej. Oto idzie zamożny obywatel amerykański po ulicy i widzi kroczącego przed sobą jakiegoś oberwańca. Ten ostatni nagle się schyla, podnosi coś z chodnika i zaczyna gryźć z entuzjazmem. Co to jest? — przygląda się przechodzeń. To sucha skórka chleba, twarda jak kamień. Biedak! — myśli sobie przechodzeń w duchu i ofiaruje swą pomoc. Wzruszony żebrak dziękuje, poczem idzie spuścić otrzymaną monetę w najbliższym szynku.

Całe rodziny uprawiają nieraz fach żebraczy. Głowa rodziny chodzi po stwarzaniach dobroczynnych i znosi stamtąd do funt cukru, to koszyki węgli, matka żebrze po domach. A dzieci się wydzierżawia innym żebrakom, potrzebującym dzieci dla skutecznej dekoracji.

Kalendarzyk zebrań.

Zależę. Zebranie członków Centr. Związku Zawodowego Polskiego odbędzie się w niedzielę 5-go lipca, po południu o godzinie 4 w lokalu zebrań przy ul. Moltkiego 68. Zapraszamy także członków z innych organizacji. Referent na miejscu. Zarząd.

Nowa Wieś. Posiedzenie Tow. P. P. S. w niedzielę 5-go b. m. przed południem o godz. 10. Wykład o socjalizmie a królobójstwu. Ref. tow. Biniszkiwicz.

M. Dąbrówka. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w niedzielę 5 b. m. po poł. o godz. 4 w lokalu zebrań. Ref. tow. Biniszkiwicz. Temat: Socjalizm a królobójstwo.

Charlottenhof. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w niedzielę 5 b. m. o godzinie 5 po południu. W którym lokalu, powie kasjer. Referent tow. Blott. Liczny udział pożądany!

Berlin. (Wchód) Zebranie Tow. Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w poniedziałek, dnia 6-go b. m., o godzinie 9 wieczorem w lokalu tow. Domańskiego przy ulicy Weidenweg nr. 66. O liczne przybycie uprasza Komisja agitacyjna.

Neukölln. Posiedzenie Tow. P. P. S. w Neukölln odbędzie się w poniedziałek 6-go lipca punktualnie o godzinie 9 wiecz. u tow. Bobkiewicza przy Neckarst. 12. Na porządku dziennym ważne sprawy. Wszyscy członkowie winni się stawić. Goście mile widziani. Zarząd.

**Rodzice uczyć dzieci wasze
:: po polsku pisać i czytać! ::**

????????????????

Towarzysze! Robotnicy!

Agitujcie za Waszym pismem szczerze robotniczym, jakim jest

„Dziennik Robotniczy“

Precz z piśmidłami kapitalistycznymi!

????????????????

celach towarzyskich 22 sierpnia w sobotę o godzinie 8 wieczorem w restauracji Konzerthaus (Lothringerstr. 20).

D. 23 sierpnia punktualnie o godzinie 9 zebranie delegatów w lokalu kongresowym (wielka sala stow. muzycznego przy Dumkagasse 3). O godzinie 10 tegoż dnia wymarsz delegatów na czele pochodu ludowego przez miasto; zgromadzenie ludowe na placu zakupowym. O godzinie 4 po południu otwarcie kongresu, a następnie posiedzenia sekcji narodowych w celach ukonstytuowania się i wyboru członków komisji.

D. 24 posiedzenia komisji oraz (wieczorem) zgromadzenia ludowe.

D. 25 posiedzenia komisji, a wieczorem zabawa ogrodowa przy udziale 1400 robotników-spiewaków.

D. 26 posiedzenia komisji i zebranie plenarne.

D. 27 zebranie plenarne i zgromadzenia D. 27 zebranie plenarne i wycieczka na Kahlenberg.

D. 28 posiedzenie plenarne i zgromadzenia ludowe.

D. 29 zamknięcie kongresu.

Po ukończeniu kongresu odbędzie się szereg wycieczek. 30-go — specjalnym pociągiem na Semmering, ludowa zabawa, wieczorem festyn alpejski. Dnia 31-go — specjalnym pociągiem na Schneeberg (2075 metrów) i jazda Dunajem do Wackau.

Wobec względnej szczupłości lokalu udział gości ograniczony. Podczas kongresu żadnych kart nie będzie się wydawało; natomiast obecnie organizacjom partyjnym przysługuje prawo otrzymywania kart według klucza, ułożonego w porozumieniu się z Międzynarodowym Biurem Socjalistycznym. Towarzysze z prowincji również tylko o tyle będą mieli prawo wstępu, o ile otrzymają bilety przez organizacje. Ogólnie dostępne będą li tylko zgromadzenia ludowe, oraz zabawy (25 i 30 sierpnia).

Adres komitetu kongresowego: Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.

Biedni Niemcy.

Po Bielsku Lwów!

W spokojnych demonstracjach lwowskich widzi hakatystyczna „Schles. Ztg.“ mord i gwałt. Oto, co śni się tej zakopotałej matce wszechhakatyizmu na tle demonstracji lwowskich.

„Pewien“ (tylko pewien, z skromności nie wymienia Schles. Ztg. jego nazwiska) niemiecki robotnik powiedział do „innego“ Niemca niemieckie słowo. Natychmiast ryczeli najbliżsi stojący: Niemiec! Szwab jest tu! i już padały razy na głowę nieszczęsnego. Uciekł do polskiego sklepu, wyrzucono go jednak, i na nowo napadła go banda, choć krew strumieniami leciała mu z twarzy! Drugi Niemiec otrzymał za ujmowanie się za lansmanem także baty, a znajdującej się w jego towarzystwie „pewnej“ pani wythuczono kilka zębów. Polska kultura!”

Chryste Panie! Aż tyle na raz się zaśniło Schles. Ztg. Dzięki Bogu, że jej redakcja nie była w Lwowie, albo by wróciła — bez rozumu, albo z napuchniętymi od ryczenia na część Dajeczlandu wargami! Jesteśmy o tyle niegrzeczni, twierdzić, że ten „pewien“ Niemiec i „pewna“ pani popowstali w czasie ogórkowym z olbrzymiej — kaczki, którą wyległa na przedce viribus unitis redakcja Schles. Ztg.

Katowiczka znowu donosi z dumą o zwycięskim pochodzie młodzieniaszków z jungdeutschlandbundu, którzy z piosnką: „Ich bin ein Preusse“ na ustach stoczyli walkę z Sokolami i Polakami w Beskidach. Sama przyznaje, że odważni niemiaszkowie — strzelali na postrach i zasypani zostali gradem kamieni, cudownym jednak sposobem wyszli cało z wyprawy!

Czas ogórkowy! Upał tak już dokucza mózgom hakatystycznym, że w sprawozdaniach nie baczą na logikę. Prowokują, a winią Polaków. Wałęsają się z rewolwerami po Galicji, a potem, gdy wzburzona ludność polska pisze im „Waffenscheln“ na znanem tłumem zakończeniu grzbieta, wtedy chcą, żeby ich cały Dejezland drapał i nad nimi ubolewał.

Następstwa zamachu na arcyksięcia.

—o—

Wczoraj odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych narada, w której wzięli udział hrabia Berchtold, szef sztabu generalnego Conrad i minister wojny Krobatin. Jak słyhać, minister Berchtold oświadczył na tej konferencji, że zamierza zwrócić się do rządu serbskiego z prośbą o dalsze prowadzenie dochodzeń na ziemi serbskiej w sprawie zamachu, bo wszystkie ślady prowadzą całkiem wyraźnie na ziemię serbską.

Ponieważ w Tuzli i Madlaju zdarzyły się podobne wykroczenia jak w Sarajewie, szef kraju celem zapobieżenia dalszym podobnym ekscesom, zawiesił nad całą Bośnią i Hercegowiną sądy doraźne.

Z całej Bośni, z Chorwacji i Wiednia donoszą o demonstracjach antyserbskich, w których biorą udział katolicy i mahometanie. Demonstranci nie napotykają na opór władz, gdyż zasłaniają się śpiewaniem „hymnu narodowego“ i obnoszeniem portretu zamordowanego arcyksięcia, a przecież wojsko na „patryjotów“ nie może strzelać. W Zagrzebiu klerykalna grupa Francka korzysta ze sposobności, aby w sejmie i na ulicach demonstrować przeciw koalicji serbskochorwackiej. Prym w demonstracjach wiodą studenci, a hasłem jest: „Serb (dr. Medakowicz) nie może reprezentować Chorwacji na pogrzebie arcyksięcia“. W Wiedniu demonstracje odbywają się na ulicy, prowadzącej do poselstw serbskich, ale tu policja energicznie wkracza. Nie mogła jednak przeszkodzić spaleniu chorągwi serbskiej.

Szczegóły śledztwa są trzymane w tajemnicy. Dotychczasowy przebieg śledztwa wykazuje, że Cabrinowicz i Princip wynajęci zostali przez „komitadzi“, nazwiskiem Micho Ciganowicz dla wykonania morderstwa. Od niego też otrzymali bomby i browningi. Princip zeznał, że chciał czynu dokonać pierwotnie w Tarcynie, w głównej kwaterze kierownictwa manewrów, od tego jednakże odstąpił z powodu wielkich zarządzeń wojskowych. W sprawie kilku aresztowanych osób nie można dotąd nic innego stwierdzić, jak tylko, że stykały się z Cabrinowiczem osobiście. Podobno ma być jeszcze trzeci sprawca, który rzucił bombę. Nazywa się on Trifko Grabes (?), student, syn popa serbskiego.

Oosobistości z otoczenia zamordowanego arcyksięcia, które powróciły z Sarajewa opowiadają, że na życie następcy tronu planowany był szereg zamachów. I tak miał się odbyć w konaku po powrocie arcyksięcia z ratusza obiad o wpół do pierwszej. Pod stołem znaleziono dwie bomby z mechanicznymi zegarowymi, zaś w tym samym salonie w kącie bombę ukrytą w kominku. U pewnej kobiety w ilidze skonfiskowano 7 bomb, które przechowywała.

Kula browninga przebiła złoty kołnierz arcyksięcia koło odznak, których jednak nie naruszyła, zaś u księżnej przebiła gorset, porywając części materji w ranę.

Z urzędowego źródła serbskiego komunikują:

„Wszędzie panuje spokój i powaga z powodu głębokiego wrażenia, jakie zrobił zamach w Sarajewie. Wszystkie koła ubolewają z powodu sposobu, w jaki wiedeńskie i inne austriackie i węgierskie dzienniki usiłują zwałić winę całą tego co się stało, na Serbję.“

Zawiedzione nadzieje.

Prenk Bib Doda, przywódca katolickich Malissorów, zawiódł położone w jego wyprawę przeciw powstańcom nadzieje. — Jak z Durazza donoszą, dotarł on w niedzielę do Malkuci. Koło tej miejscowości wywiązała się krótka walka z powstańcami. Prenk Bib Doda rozkazał wojsku swemu odwrót do Izmi. Ochotnicy-artylerzyści ocalili armaty. Zupełnie nieuzasadniona ucieczka Prenk spowodowaną została obcymi wpływami, a także i po części tem, że część jego żołnierzy, zamiast wytrwania na stanowisku, rozpoczęła rabować. W Durazzo panuje z tego powodu wielkie rozczarowanie.

Oczekują teraz ataku powstańców na miasto. Prenk Bib Doda doła się na północ. Obawiają się połączenia wojsk Pren-

ka z powstańcami. Zauważono wielu powstańców na drodze z Kawaji do Raszbul.

Wiadomość o odwołaniu Prenk Bib Dody nadeszła wieczorem do pałacu księcia. Trzymano ją jednak w tajemnicy. Artylerzyści ochotnicy Mertens i Pakosta przybyli tutaj i podali do wiadomości, że Bib Doda dotarł w niedzielę ze swoim wojskiem do Malkudzi. Z wojska tego jednak, liczącego przeszło 2000 ludzi, tylko kilkuset znajdowało się na stanowiskach, inni wyruszyli na rabunek. W tem nastąpił nagły atak powstańców z obu stron. Na rozkaz Bib Dody po krótkiej walce wojsko wraz z działem cofnęło się ku Izmi i przybyło tam w niedzielę wieczór. Postępowa nie Bib Dody przypisują wpływom obcym. W Izmi Bib Doda skorzystał z małej sprzeczki między przywódcami i zarządził ogólny odwrót. Zamierzał on też zabrać z sobą działo, ale przeciw temu zaprotestowali ochotnicy. W nocy nastąpił odwrót z Izmi. Działo ochotnicy sami z największym wysiłkiem przewlekli przez rzekę Izmi, poczem je przewieziono na pokład okrętu „Hercegowina“. Ochotnik Czak udał się z albańskim majorem Szeffetem do Meduy, aby stamtąd przesłać księciu wiadomość.

Wiść o odwołaniu Prenk Bib Dody wywołała w mieście ogólne rozczarowanie. Jego pochód na powstańców okazał się tylko wyprawą rabunkową. Jego ludzie po zdobyciu łupów wrócili, nie troszcząc się o los księcia.

Wiadomości te przysły w godzinach wieczornych i oburzyły ludność, tem bardziej, że zachodzi obawa skoncentrowanego ataku powstańców. Za dnia w Kawaji widziano przesuwanie się sił powstańczych ku Raszbul. Atak oczekiwany jest w nocy lub rano. Na przednich strażach słyhać było strzały karabinowe.

W wiedeńskich kołach dyplomatycznych oświadczenia, że niema już prawie o tem mowy, aby książę Wilhelm zdołał się utrzymać na tronie albańskim, a to ze względu na dwuznaczne stanowisko, jakie zajęł Prenk Bib Doda. Sądzą, że przyjdzie już w najbliższym czasie do reaktywowania dawniejszego rządu pod przewodnictwem Izmaela Keimala beja.

Z obozu socjalhakatystycznego.

Katowiczka ubolewa nad panem Ryszardem Anderschem, redaktorem „Freie Presse“ i zwie go z powodu licznych procesów „vielgeplagt“.

Ano, pan Andersch ma sporą liczbę procesów, ale jakich? Każdy redaktor, zwłaszcza socjalistyczny, opłacany przez ogół, uważa za swój obowiązek donieść ogółowi o materji procesowej.

Pan Andersch nie! Czy dlatego, że rodzaj tych procesów jest natury osobistej, a nie politycznej?

Miał pan Andersch pewien proces z księdzem Schmidtem o obelgę i jakoś milczy o wyniku tegoż. Może potwierdzi nam, że wietrząc pismo nosem, zgodził się z ks. Sch. A na jakich podstawach?

Oto ks. Schmidt rozsyłał cyrkularze w celach budowy przytulku dla starców. Przez omyłkę otrzymał taki cyrkularz pan Andersch. Zrobił z tego akcję stanu taką, że ks. Sch. pociągnął go do odpowiedzialności. Pan A. się skulił, i, mimo, że jest Freidenkerem, zobowiązał się bodaj sto marek zapłacić na znieawidzone przytulisko. Nie ma co mówić! Znamy i resztę procesów, z których radzimy p. Anderschowi, by się wywinął jak z ks. Schmidtem.

Jemu to obojętna, gdy jako Freidenker płaci na katolicki Altersheim. Czy partji też?

Kronika.

—SLASK.

Katowice. (Straszna zbrodnia.) W sobotę o godzinie 2 po południu w Czarnej Przemyskiej w parku sieleckim znaleziono zwłoki 6-letniego chłopczyka, syna Feliksa Dobosza. Czterech nieletnich chłopców podczas śledztwa zeznało, że widzieli, jak pewna żebraczka uprowadziła chłopca, niosąc go przed sobą. Prawdopodobnie chłopiec dro-

nił się przed porwaniem i szarpał. Nie mogąc sobie dać rady, żebraczka zmęczona i omdlałego chłopca wrzuciła do Przemyszy. Tak przynajmniej twierdzi 6-letni syn żebraczki, Piotr. Zwłoki Tadeusza Dobo-
sza znaleziono już w stanie rozkładu. Po-
licja aresztowała zbrodniarkę wraz z 6-le-
tnim jej synem. Osadzono ich w areszcie
sosnowieckim a sprawę przekazano sędzie-
mu śledczemu.

Katowice. (Rozumne rozporządzenie)
przypomina tutejsza władza. Handlarzom
wody mineralnej nie wolno sprzedawać na-
pojów w stanie temperatury lodu. Wolno
im tylko sprzedać wodę, mającą przecięt-
ną temperaturę wody do picia. Przekrocze-
nia karze policja.

(Wychodźców, będących bez zaję-
cia), tropi obecnie policja. Każdego obco-
krajowca, niemającego stałego zajęcia, wy-
dala się natychmiast. Cel zarządzeń pono
polegać ma na oczyszczeniu obwodu prze-
mysłowego z wałęsających się tu podejrz-
nych osobników.

(Kopalnię Oheima) bodaj zakupić
zamierza administracja książęco-pszczyń-
ska. Kopalnię zamierzają powiększyć.

Brzeziny. (Szyb nowej kopalni) pod
nazwą „Daj Boże szczęście“ pogłębiają tu
w okolicy od niejakiego czasu. Prace po-
stępują żywo w dół, pomimo, że wielki
napływ wody utrudnia je bardzo. Dotąd
wybito już szybów do głębokości 130 me-
trów. Nowa ta kopalnia należy do spółki
akcyjnej królewsko-laurahuckiej.

Ruda w Zabrskiem. Na kopalni Bran-
denburg bardzo ciężko został pokaleczony
wagonami przesuwanymi robotnik zagranic-
zny Orzechowski. — W kopalni „Ab-
wer“ pokaleczeni zostali ciężko górnicy:
Józef Kúdla z Mikulczyć i Stanisław Kút-
ter z Wieszowy.

(Na kopalni „Kastellengo“) robotnik
Stempik, gdy przechodził przez tor kolej-
owy, został pociągiem przejechany i na miej-
scu zabity.

(Aresztowanó) tu dwu rabusiów, Wil-
helma i Józefa Gajdę tużąd. Popijali oni z
pewnym innym robotnikiem z Rozbarku,
który za nich płacił, i przytem zauważył,
że ten ma znaczną sumę pieniędzy. Wy-
wabili go tedy na ubocze i tam zaczęli go
bić i obrabowywać. Na krzyk obrabowy-
wanego przybyła policja i obu rabusiów,
którzy usiłowali uciec, aresztowała.

Bytom. (Z sądu.) Robotnik A. Brzezo-
wski z Król. Huty skradł handlarzowi kar-
tofli Sedlagowi worek pererek. Przydybał go
jednak na gorącym uczynku urzędnik po-
licji. By go puścić, ofiarował B. policjan-
towi 2 marki. Izba karna zasądziła B. za
kradzież na 9 miesięcy a za zamierzone
przekupstwo urzędnika na 2 miesiące, ścia-
gając karę na 10 miesięcy.

**Z POZNAŃSKIEGO I PRUS
KRÓLEWSKICH.**

Toruń. (Pomnik flisaka polskiego w To-
runiu.) W ubiegłą niedzielę w południe od-
sloniono na dziedzińcu starożytnego ratu-
sza w Toruniu jedyny w swoim rodzaju
pomnik. Jest to studnia, w pośrodku któ-
rej na cokole z wapienia stoi autentyczny
polski flisak, wygrywający na skrzypcach
od ucha skoczne mazurki, kołomyjki i o-
bertasy. Postać flisaka, odlana i stworzona
przez rzeźbiarza Wolfa z Charlottenburga,
była długo przedmiotem dość ożywionych
obrad w Radzie miejskiej i magistracie.
Wielu zaciętrzewionych hakatystów upa-
trywało w niewinnej figurze flisaka wielkie
niebezpieczeństwo dla ojczyzny niemieckiej.
W końcu jednak zdrowy rozsądek — tak
rzadki dzisiaj, o ile chodzi o Polaków —
zwyciężył i szpizowy flisak przygrywa ka-
miennemu burmistrzowi (ściętemu w roku
1724), którego biust znajduje się na prze-
ciwległej ścianie ratusza.

Studnia flisaka powstała ze składek
prywatnych.

Ostatnie wiadomości.

**Demonstracje antyniemieckie w Stanisła-
wowie.**

Wiedeń, 3. 7. „Wien. Tageblatt“ dono-
si, że w Stanisławowie ludność polska w

liczbie około tysiąca osób urządziła demon-
stracje przed domem przywódcy hakaty-
stów galicyjskich pastora Zoecklera. Ob-
rzucono kamieniami szkołę niemiecką, dom
pastora i zbor ewangelicki. Skład jakiegoś
Niemca zniszczono. Policja aresztowała kil-
ku demonstrantów. Demonstracje te są
następstwem napaści Niemców w Białej na
Polaków. Pastor Zoeckler jest znany ze
swych stosunków hakatystycznych.

Skutki przekupstw niemieckich.

Yokohama, 3. 7. Admirał Yamanou-
chi popełnił samobójstwo. Był on kierow-
nikiem stalowni w Muroran i zamieszany w
sprawę przekupstw niemieckich. W testa-
mencie zeznał, że przed sądem fałszywie ze-
znał, aby oficerów uchronić od aresztowa-
nia. Prokuratorja zajęła się sprawą. Spo-
dziewają się nowych rewelacji i nowych
skandalów.

Położenie w Meksyku.

Veracruz, 3. 7. Poseł niemiecki ra-
dził obywatelom niemieckim w Meksyku,
aby zaopatrzyli się na tydzień w żywność
i umieścili ją w domach odległych od mia-
sta i przygotowali się do obrony. Delegaci
fluerty zakomunikowali pośrednikom po-
łudniowo-amerykańskim, że gotowi są do
zgody z powstańcami.

Szpiegowie niemieccy we Francji.

Paryż, 3. 7. Dwóch Niemców zasądzo-
no dziś we Francji za szpiegostwo Niemca
Burcharda skazano na 5 lat więzienia i 1000
fr. grzywny, w Cherbourg skazano Niem-
kę Ewę Hornetter na rok więzienia i 1000
franków.

Croczystości żałobne w Białogrodzie.

Białogród. W kościele rzymsko-ka-
tolicznym w Białogrodzie odbyło się dziś na-
bożeństwo żałobne za parę arcyksiążęcą. W
nabożeństwie uczestniczyli następcy tronu,
prezes ministrów Pasicz, poseł austriacki
ministrowie i całe ciało dyplomatyczne. Po
nabożeństwie następcy tronu wyraził pos-
łowi austriackiemu współczucie.

Zasądzenie szpiega.

Lipsk. Przed sądem rzeszy toczyła
się dziś sprawa przeciw poddanemu luksem-
burskiemu 18-letniemu Franciszkowi Hous-
se o szpiegostwo. Oskarżonego skazano na
3 lata więzienia, policzywszy mu trzy mie-
siące więzienia śledczego.



Mydło z mleka liliowego „Konik“
jest najlepsze mydło liliowe
Fabr.: Bergmann & Co., Radebeul-Dresden.
Sztuka 50 fen Wszędzie do nabycia!

**Powołujcie się przy zakupie
na ogłoszenia w „Dzienn. Robotn.“**

**Drukarnia
„Dzienn. Robotn.“
wykonuje
wszelkie druki
szybko, gustownie
po cenach
umiarkowanych.**

**„ Materje na suknie „
Tureckie szale.
Jedwab na fartuchy (zapaski) chłopskie
chusty, chustki na głowę, welury, poszwy,
wsypy, płótna, firany
po bardzo tanich cenach.
Hugo Lipschütz
Katowice, ul. Grundmańska 10. 508**

Kalendarzyk zebrań.

Berlin. Koło śpiewu „Wolny Duch“ urządza w niedzielę
dnia 12 lipca wycieczkę do Königsheide-Baumschu-
lenweg. Punkt zborny na starem znanem miejscu w
lesie. Szanownych t. tow. jak gości uprasza o liczne
przybycie

Komisja zabaw

Bremen. Zebranie Centralnego Związku Zawodowego
Polskiego odbędzie się w piątek 10 lipca o godzinie
8 po południu na sali p. Wadewitza, Nordstrasse 273.
Na porządku dziennym: 1. Wykład przez tow. Nowaczy-
ka. 2. Dyskusja. 3. Obór nowego przewodniczącego.
4. Sprawy związkowe. Przybycie wszystkich członków
konieczne. Zarząd.

Berlin. Nowych członków do Central-
nego Związku Zawodowego Polskiego przy-
mują następujący mężowie zaufania:

Członków przyjmują następnii mężowie
zaufania:

Na Wschód: Władysław Szwedek, Wei-
denweg 74 III.

Na Wschód: Jan H. Skąpski, Pintsch-
strasse 4.

Na poł. Wschód: Józef Chrzanowski,
Grünauerstrasse 7.

Na Wedding: Antoni Ciszak, Brüsseler-
strasse 41.

Na Moabit: Józef Langner, Beussel-
strasse 24.

Na Neukölln: Fr. Zalewski, Berliner-
strasse 78.

Hermann Wendt, Bremen
Nordstr. 265 — narożnik Gutenbergstr.
poleca swą
restaurację i piwiarnię
wraz z bilardem.
Dobre obiady mieszczkańskie.
Otwarte we dnie w nocy.
Przejazd obcych gości.

451
**Najtańsze i nawskroś
rzetelne źródło zakupna**
na modne regulatory
zegarki kieszonkowe
klejnoty, wyroby rów-
nież srebrne od najtań-
szych aż do najwykwint-
niejszych. Wielki wy-
bór złotych i srebr-
nych zegarków dla
Trauringe
panów i pań dobrze
odciągn. dokł. zregulow.
z gwar. 2 1/2-let. Łańcusz-
ki dla panów i pań,
pierścionki, kolczyki,
kolje itd., tylko pierwszorząd. wyrobów po zadziwia-
jąco tanich cenach.
Spe cjalność: Pierścionki
ślub. bez szczyliny od lutowan. D. R. P
Nr. 99299 wszelkiej wielkości, fasonu
i zawartości złota na składzie.
333/000 złoto para od **8,00** mk. [509
585/000 złoto para od **14,50** mk. } Grawura
750/000 złoto para od **23,00** mk. } bezpłatnie.
830/000 złoto dukatow para od **28,00** mk.
Własny warsztat reparacyjny. ● Nawskroś rzetelna usługa.
Skład szwajcar-
skiego przemy-
słozegarkowego
N. Jacobowitz, Katowice
Zegarki, klejnoty, towary złote i srebrne
ul. Grundmańska 7, w domu teatru kinematograf.
„Colosseum“.